

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

### róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek  
strojnych i angielskich, Łoa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

## PARYSKIE GADY.

Nowe dla niego zwyczaje i obyczaje tego kraju zwróciły jego uwagę. Przejęła go także sprawa, jaką mu zlecił ojciec. Został wciągnięty w pęd życia amerykańskiego i bez zwłoki udał się zaraz do pełnomocnika ojcowskiej fabryki.

— Ojciec mój — rzekł po wytłomaczeniu celu swej podróży — utrzymuje, iż możemy znaleźć tu pomoc finansową i założyć wielką fabrykę...

— I ja tak sądzę — potwierdził pełnomocnik.

— Mówił mi mianowicie o wielkim finansistcie... Lewisie Jacksonie...

— Właśnie obecnie jest w Nowym Jorku.

— Czy ma znaczny majątek?

— Około tysiąca stu milionów...

— Więcej niż miliard!

— I sam się wszystkiem zajmuję, jak zresztą przeważna liczba naszych miliarderów... Ma dopiero czterdzieści pięć lat... Zaczął w dwudziestym siódmym roku z kilkudziesięcioma tysiącami franków... Obecnie prowadzi interesy w całych Stanach Zjednoczonych.

— Jakiego rodzaju są te interesy?

— Wszelkiego... Banki, kupno i sprzedaż ziemi, karczowanie, plantacje, drogi żelazne i wodne, fabryki, trusty, jednym słowem wszystko i wszystko udaje mu się, czego się dotknie...

— Mówi pan, że jest w Nowym Jorku?

— Od kilku dni... Mieszka zazwyczaj w Chicago... W gruncie jednak rzeczy, jeżeli ciągle od Atlantyku do Pacyfiku, od Meksyku do Kanady... Je go prawdziwym mieszkaniem jest własny wagon kolejowy...

Piotr udał się do hotelu, w którym zatrzymał się słynny business-man i kazał się zaanonsować. Najpierw jakiś urzędnik zatelefonował i po otrzymaniu odpowiedzi, oddał Piotra w ręce negrowi. W chwilę potem winda unosiła ich obydwo na dziewiąte piętro. Negr, poprowadzając Piotra, wszedł na korytarz i zapukał do drzwi, które się też zaraz otworzyły. Jakiś poważny jegomość w białym krawacie, który się potem okazał przybocznym kamerdynerem Lewisa Jacksona, skłonił się nisko przed przybyłym. Miliarder nigdy nie podróżował bez swego osobistego służącego i sekretarza.

Po przejściu przez przedpokój, wprowadzono Piotra do wspaniałego urządnego salonu, do którego po kilku chwilach wszedł sam Lewis Jackson. Był to wysoki, szczupły mężczyzna, o wygolonej i pomarszczonej twarzy, która miała jakiś ostry i stanowczy wyraz. Szare, głęboko osadzone oczy, patrzyły zimno i przenikliwie.

— Dzień dobry siostrzeńcze! — rzekł żywo, podając rękę swemu gościowi.

Oczy młodego człowieka zaokrągliły się.

— Well! — ciągnął dalej Lewis Jackson. — Nie przypuszczałeś, że masz wujka w Ameryce. Jestem wujem z Ameryki, ale na modę bretańską, gdyż jestem tylko kuzynem twego ojca!

— Przepraszam... — rzekł Piotr. — Nie rozumiem.

— Hallo! Czyś nie słyszał o pewnym Julianie Maixent?

— Owszem... Musiałem go nawet widzieć, gdy byłem małym...

— Well! Dzisiaj widzisz go znowu!

Piotr uścił machinalnie rękę, którą mu podał business man. Ten zaś mówił dalej:

— Ze wszystkich osób, które znałem we Francji, ciebie spotykam pierwszego, mój chłopcze...

Zmieniłeś się trochę... Trudno! Gdy cię widział po raz ostatni, miałeś dopiero cztery lata.

Zdumiony Piotr jękał się:

— To pan jest tym krewnym, którego mój ojciec uważał za umarłego?

— Ach! Miał mnie za umarłego?

— Lecz pan się nazywa Lewis Jackson...

— Przenosząc się tutaj, chciałem stworzyć sobie nowe życie i zatrzeć w swej pamięci przeżyte dni... Zmieniając kraj i zajęcie, zmieniłem także nazwisko, by nic mi nie przypominało przeszłości...

— I został wuj miliarderem?

— Do twych usług, mój chłopcze! Well! Ponieważ nie znasz historii Juliana Maixenta, nie przyjechałeś więc tu jako siostrzeniec... Czego pragniesz?... Zachowałem dobre wspomnienie o twej rodzinie i jestem szczęśliwy, że mogę być ci pożytecznym...

Przerwał, by spojrzeć na chronometr.

— Już jedenasta. Zjesz śniadanie ze mną?

— Ale...

— All right! Niema żadnego alé! Zabieram cię z sobą!

I miliarder przeszedł w towarzystwie Piotra do przedpokoju, gdzie służący podał mu futro, podbite niebieskimi lisami.

— Zle tutaj dają jeść — rzekł Lewis. — Pojedziemy do restauracji Clarke.

Piotr tak czuł się nagle zdumionym, iż nie wiedział, jak podtrzymać rozmowę, dopiero gdy przed hotelem zobaczył piękny samochód o sile trzydziestu koni, zawołał bezwiednie:

— Ach! z fabryki ojca!

I na myśl, że w tym odległym kraju tyle jego samochodów jeździ, poczuł się nie tak bardzo osamotnionym.

— Jest to jeden z mych osobistych — odrzekł Lewis. — Gdy muszę pozostać gdzie dłużej, wysyłają mi z Chicago pospiesznym pociągiem me samochody.

Zaprosił do środka swego siostrzeńca i siadł obok niego. Samochód ruszył zaraz i wjechał na Broadway.

Miliarder nie odzywał się.

„A to mój ojciec będzie zdziwiony!“ — myślał Piotr.

Widząc zaś, że wuj jego siedzi zadumany, starał się odgadnąć:

„O czym on myśli? O swych niezliczonych interesach, czy też o przeszłości, którą to spotkanie przywiodło mu na pamięć?“

O przeszłości tej Piotr nie wiele wiedział. Słyszał tylko, iż Julian Maixent wkrótce po wyjściu ze szkoły centralnej, ożenił się z miłości, w dwa lata jednak potem rozwodził się ze swą żoną i znikł gdzieś bez wieści.

„Uciekł z kraju przed swą boleścią, jak i ja... — mówił sobie młody człowiek. Kraj ten jest widocznie odpowiedni do zapomnienia o przeszłości i przywdziania na siebie nowej skóry. Jak wielki wpływ asymilacyjny mają Stany Zjednoczone! Po kilku latach pobytu w nich, Anglicy, Holendrzy i Niemcy stają się podobni do tutejszych mieszkańców — zatracają swój typ i stają się Amerykanami...“

Tymczasem samochód zatrzymał się już i Lewis wraz z Piotrem wysiadł przed restauracją Clarke. Przeszli przez próg, wyłożony kilkudziesięciu dolarami i znaleźli się w sali, urządzonej z niestychanym przepychem. Miliarder kazał się zaprowadzić do ostatniego gabinetu, którego ściany zawieszono były starymi, francuskimi gobelinami, sufit zaś ozdobiony malowidłami najświetniejszych artystów.

Podczas śniadania, podanego na sposób amerykański, który polegał na tem, iż wszystkie potrawy podano od razu na stół, Lewis, pijąc wino, zwrócił się do służącego:

— Ta butelka Laffitte, choć jest z 68 roku, nie

bardzo mi smakuje... Proszę mi przynieść drugą, taką samą.

Służący zjawił się po chwili z drugą butelką z 68 roku, która już nieco więcej smakowała miliarderowi. Piotr rzucił okiem na kartę win. Butelka Laffitte z tego roku, została oceniona na czterdzieści dolarów, a ponieważ Lewis zażądał dwóch, wyniosło więc to czterysta franków.

Tymczasem Piotr, jedząc przedstawił swój interes. Lewis Jackson zgodził się zająć sfinansowaniem przedsiębiorstwa.

— Dawniej — mówił — nie chciałbym nawet słyszeć o tem... Unikałem wszystkiego, co mogłoby mi przypomnieć Francję i czasy, w których byłem Julianem Maixent... Teraz jednak nie zważam już na to... Odzyskałem całą swą zimną krew...

Przy deserze przedstawiał w głównych zarysach przyszłą fabrykę.

— Kto będzie dyrektorem? — zapytał. — Czy macie kogo upatrzzonego?

— Ja nim będę — odpowiedział młody człowiek.

— Osiądziesz w Ameryce?

— Tak.

— All right!

Lewis Jackson zwrócił się do służącego i rzekł mu po angielsku:

— Proszę przynieść mi jeszcze „gwóźdź do trumny“.

„Gwóźdź do trumny“ jest to trunek amerykański, tak zwany, ponieważ każdy jego kieliszek skracca życie pijącego o kilka dni. Wśród innych rekordów Amerykanie zdobyli i rekord trunkowy.

Miliarder pytał dalej Piotra:

— A więc w dwudziestym czwartym roku życia, bogaty, sławny i przystojny, wyrzekasz się Paryża?

Młody człowiek uśmiechnął się smutnie.

— Tak jak i wuj wyrzekł się go niegdyś — odpowiedział.

— Ach, ja co innego!...

— Dlaczego jednak nie miałbym wyznać przyczyn, które mnie do tego skłoniły?

— Well, my dear! Jesteś moim siostrzeńcem a ja także cierpiałem... Mam więc podwójne prawo do twej ufności... Mów otwarcie!...

Przed miliarderem tymczasem postawiono wazę kryształową i tacę z najrozmaitszymi butelkami. Lewis Jackson zaczął przygotowywać „gwóźdź do trumny“ z taką starannością, jaką można nieraz obserwować tylko u Paryżan, zajętych przyrządzaniem absyntu.

— Kochałem młodą pannę... — zaczął Piotr. — Chciałem ją poślubić... Pochodziła ona z niezamożnej rodziny...

Jakiś złowrogi cień zamalował się w szarych oczach Lewisa Jacksona. Wywołało go albo ostatnie zdanie Piotra, albo też butelka, którą w tej chwili otwierał business man.

— Cóż to za wódka? — rzekł do służącego. — Dajcie coś lepszego!

— Mamy stare koniaki — odparł garson.

— Proszę mi dać najlepszego!...

— Najlepszy jest z 1800 roku... Pozostały nam go tylko trzy butelki... Każda kosztuje dwieście dolarów...

— Proszę je przynieść.

— Wszystkie trzy?

— Tak... Jednej użyję tutaj, a dwie inne zabiorę z sobą... Hallo! my dear! — zwrócił się Lewis Jackson do swego siostrzeńca. — Dlaczego przerwałeś? Często prowadzę kilka rozmów od razu z różnymi osobami i na najrozmaitsze tematy. Mówiłeś, że chciałeś poślubić młodą, bardzo niezamożną dziewczynę?...

— Tak... Nauczycielkę panny de Lagunan... Na raz pewnego dnia dowiedziałem się, że jest to pospolita kokietka...